Chiński pułkownik: „Pole bitwy pomiędzy USA a Chinami będzie na kontynencie europejskim”



Zpremedytacją przygotowana, sprowokowana i kontynuowana przez Stany Zjednoczone wojna rosyjsko-amerykańska prowadzona na terenie tzw. Ukrainy, okazuje się być tylko przedmakiem tego co może czekać Europę w kolejnym konflikcie.

Według emerytowanego pułkownika Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Zhou Bo: «”Pole bitwy” zimnej wojny między komunistycznymi Chinami a Stanami Zjednoczonymi będzie się toczyć w stolicach całego kontynentu europejskiego.»

Pułkownik Bo, pisząc na łamach *South China Morning Post*, stwierdził, że zimna wojna między Pekinem a Waszyngtonem będzie toczyć się o wpływy w Europie, która – jak twierdzi płk Bo – będzie podzielona na obszary zależności: od Ameryki w zakresie obrony, a w zakresie handlu od Chin.

Płk Bo, który obecnie pełni funkcję starszego współpracownika w Centrum Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Strategii na Uniwersytecie Tsinghua, stwierdził, że Pekin skutecznie podkopał wpływy USA w Afryce i Ameryce Południowej, i dlatego „Pole bitwy będzie w Europie, gdzie USA ma większość swoich sojuszników, a Chiny są największym partnerem handlowym.”

Płk Bo stwierdził również trzeźwo, że „Niezależnie od tego,

jak długo potrwa wojna na Ukrainie, prawdopodobnym wynikiem będzie zawieszenie broni.”

Płk Bo przywołał przy tym słowa prezydenta Francji, Charlesa de Gaulle, który kiedyś powiedział: „To nie będzie żaden europejski mąż stanu, który zjednoczy Europę: Europa zostanie zjednoczona przez Chińczyków”.

„Pewnie przewraca się w grobie widząc, jak Europa została podzielona, a nie zjednoczona przez Chińczyków.” – pisze Bo. „Podczas niedawnej wspólnej wizyty w Chinach, mającej na celu pokazanie europejskiej solidarności, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i prezydent Francji Emmanuel Macron, wydawali się stać na przeciwstawnych biegunach: Von der Leyen skrytykowała przyjaźń Chin z Rosją, zaś Macron powiedział, że **Europa musi uniknąć wciągnięcia w jakikolwiek konflikt USA-Chiny o Tajwan i utrzymywał, że Europa nie powinna stać się „wasalem”**.”

„Z wojną szalejącą na Ukrainie, Europa jest bardziej niż kiedykolwiek zależna od Ameryki. W reakcji na komentarze Macrona, amerykański senator Marco Rubio powiedział, że jeśli Europa nie wybierze strony pomiędzy USA a Chinami w sprawie Tajwanu, to może USA powinny skupić się na Tajwanie i pozwolić Europejczykom samodzielnie zająć się Ukrainą.”

Stany Zjednoczone, dążące do dominacji nad światem – co jest w dzisiejszych czasach niewykonalną mrzonką i marzeniem z przeszłości – pragną wywołać kolejny konflikt zbrojny, tym razem z Chinami.

Płk Bo zauważa jednak, że „Nie ma dowodów na to, że Tajwan jest skazany na stanie się następną Ukrainą … Bardziej niż ktokolwiek inny, Pekin zdaje sobie sprawę, że pokojowe zjednoczenie leży w jego najlepszym interesie”.

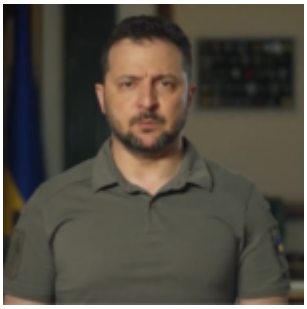
Były pułkownik chińskiej armii powiedział, że jego zdaniem istnieje obecnie „tylko jeden scenariusz”, w którym obecne status quo między Europą a Chinami mogłoby zostać zasadniczo

zaburzone, a jest nią „wojna w Cieśninie Tajwańskiej”.

Z analizy płk Bo można wnioskować, że Europa związana miliarnie ze Stanami Zjednoczonymi – odpowiedzialnymi za wywołanie większości konfliktów zbrojnych na świecie w ostatnich 70 latach – i wykonująca rozkazy Waszyngtonu, może stać się kolejnym i głównym polem bitwy. W imię amerykańsko-syjonistycznego ekspansjonizmu, pod fałszywymi hasłami „o naszą i waszą wolność” dalej będą ginęli synowie rzucani do walki celem zaspokojenia żądań wojennej Bestii.

Źródło

Ukraina pokazała Polsce kły



W piątek (28.04.2023) wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Valdis Dombrovskis poinformował, że KE podpisała z Bułgarią, Polską, Rumunią, Słowacją i Węgrami porozumienie dotyczące tranzytu i importu ukraińskich produktów rolno-spożywczych. W myśl tego porozumienia wycofane zostaną wprowadzone przez te państwa rozporządzenia o zakazie importu ukraińskich produktów, przy czym zastosowane zostaną „wyjątkowe środki ochronne dla czterech produktów: pszenicy, kukurydzy, rzepaku i ziaren słonecznika”. Jak wyjaśnił komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, tych produktów nie będzie można docelowo wwozić do państw objętych porozumieniem, ale będzie możliwy tranzyt na cały rynek unijny. Co ciekawe, Wojciechowski mówił

o pięciu produktach, wymieniając też olej słonecznikowy. Ale okazuje się, że olej został w ostatniej chwili skreślony z listy po telefonicznej rozmowie ukraińskiego premiera, Denysa Szmyhala, z przedstawicielami KE.

– *Jest deklaracja KE, że te wszystkie pozostałe produkty, poza tymi pięcioma najbardziej wrażliwymi, będą analizowane i możliwe jest zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa, która jest zawarta w tym rozporządzeniu liberalizującym handel z Ukrainą* – powiedział Wojciechowski. Zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa to po prostu zakaz importu lub przywrócenie taryf. – *Popieram to, żeby w stosunku do drobiu taką procedurę przeprowadzić* – oświadczył Wojciechowski i przypomniał, że ukraińskie mięso drobiowe miało kwotę taryfową 90 tys. ton na całą UE. – *Jeśli okaże się, że na tym rynku rzeczywiście są poważne zakłócenia, jest możliwość przywrócenia takiej taryfy, ale to nie jest jeszcze w tej chwili decydowane* – wyjaśnił.

W ramach zawartego porozumienia Bułgaria, Polska, Rumunia, Słowacja i Węgry otrzymają pakiet pomocowy w wysokości 100 milionów euro, przy czym muszą się tą kwotą podzielić. Jest to kwota śmieszna, zważywszy na fakt, że minister rolnictwa Robert Telus zapowiedział, iż pomoc dla polskich rolników, którzy ponieśli straty w wyniku napływu do Polski ukraińskich produktów, ma wynieść 10 miliardów złotych.

Jak na porozumienie w sprawie importu zareagował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski? Oto jego wpis na Twitterze: *Odbyłem telefoniczną rozmowę z szefem Rady Europejskiej Charlesem Michelem. (…) Omówiliśmy zakazu importu ukraińskich produktów rolnych, wprowadzony przez niektóre sąsiednie państwa. Wyraziłem głębokie zaniepokojenie takimi decyzjami i podkreśliłem, że te kroki są rażącym naruszeniem umowy stowarzyszeniowej i traktatów założycielskich UE. Zaapelowałem o znalezienie rozwiązania tej sytuacji, uwzględniającego prawodawstwo UE, umowę stowarzyszeniową i interesy wszystkich stron.*

A teraz wpis Zełenskiego na Telegramie informujący o tej samej rozmowie z szefem RE: *Szczegółowo omówiliśmy sytuację wokół zakazu wwożenia ukraińskiej produkcji rolnej, wprowadzonego przez niektóre sąsiednie państwa. Sztuczne i bezprawne ograniczenie handlu z Unią Europejską uderza w Ukrainę, która sprzeciwia się rosyjskiej agresji, zarówno gospodarczo jak i politycznie. Jestem przekonany, że w warunkach wojny z Rosją Ukraina, jako kandydat do członkostwa w UE oraz Unia Europejska powinny przestrzegać zapisów umowy stowarzyszeniowej i zasad wspólnego rynku UE.*

Natomiast podczas swojego codziennego wystąpienia do narodu Zełenski powiedział: *Przedyskutowaliśmy z przewodniczącym Rady Europejskiej sytuację wokół destrukcyjnego, moim zdaniem, wprowadzonego przez niektóre państwa zakazu wwożenia naszych produktów rolnych. Podkreślam, że to nie tylko narusza obowiązującą umowę stowarzyszeniową między Ukrainą a UE, ale też daje Kremlowi niebezpieczną nadzieję na to, że w naszym wspólnym europejskim domu czyjeś błędne decyzje mogą przeważyć nad wspólnymi interesami. Teraz, gdy Rosja narusza wolność handlu, próbując zablokować dostawy produktów rolnych na światowe rynki, to nie czas, by ktokolwiek szedł śladem państwa-zła, robił coś podobnego. Trzeba znaleźć normalne, konstruktywne wyjście w duchu europejskim z tej niełatwej sytuacji; takie decyzje, które uwzględniałyby interesy wszystkich naszych krajów i Europy ogółem.*

Na oświadczeniach się nie skończyło i w sobotę (29.04.2023) rzecznik ukraińskiego MSZ Oleg Nikołenko poinformował, że Ukraina złożyła w ambasadzie RP i przedstawicielstwie UE w Kijowie oficjalne noty protestacyjne w sprawie ograniczeń w eksporcie ukraińskich produktów rolnych. – *Takie ograniczenia, bez względu na to, jak bardzo są uzasadnione, są niezgodne z umową stowarzyszeniową między Ukrainą a UE oraz zasadami i normami jednolitego rynku UE. Istnieją wszelkie podstawy prawne do natychmiastowego wznowienia eksportu ukraińskich towarów rolnych do Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji i*

Bułgarii, jak również do kontynuacji niezakłóconego eksportu do innych krajów członkowskich UE i ogólnie niezakłóconego tranzytu wszystkich ukraińskich produktów do innych krajów, zarówno w granicach UE, jak i poza nią – powiedział Nikołenko.

Reasumując: jeśli nie zgodzimy się na otwarcie granicy dla wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych, to jesteśmy „ruskimi onucami". Gdy Polska, Rumunia, Węgry, Słowacja i Bułgaria zaczęły bronić swojego rolnictwa, Ukraina natychmiast pokazała kły. Dajcie palec, dajcie całą rękę, dajcie wszystko!

Bardzo chciałabym zobaczyć teraz miny wszystkich tych, którzy opętani ukrainofilskim amokiem krzyczeli, że w polskim interesie leży bezwarunkowe wspieranie Ukrainy, a benzyna może być i po 10 złotych, byle nasi ukraińscy „bracia" pokonali Moskala. Każdy, kto miał odwagę powiedzieć, że interesy Polski i Ukrainy nie są tożsame, był stygmatyzowany jako „ruska onuca". Każdy, kto ostrzegał, że pokonania Rosji nie będzie, a Polska zostanie z gołym tyłkiem, był wyzywany najgorszymi obelgami. Każdy, kto przestrzegał, że – prędzej czy później – Ukraina pokaże Polsce kły, był oskarżany o szerzenie mowy nienawiści. I co teraz?

Aby zrozumieć, co się dzieje, trzeba wiedzieć, że otwarcie granicy UE dla bezcłowego i bezkontyngentowego importu produktów rolnych z Ukrainy, było otwarciem drogi dla ekonomicznej ekspansji ukraińskich oligarchów i zagranicznych koncernów, które wykupiły ziemię na Ukrainie, a przy produkcji rolnej stosują środki zakazane w UE. Mamy zatem dwa zagrożenia: zagrożenie dla polskiego rolnictwa ze strony nieuczciwej konkurencji i zagrożenie dla polskiego konsumenta, który otrzymuje żywność szkodliwą dla zdrowia. Natomiast Zełenski jest tak bezczelny, że oskarża Polskę o pójście „śladem państwa-zła" i żąda wznowienia wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych powołując się na unijne traktaty. Ukraina nie jest jeszcze członkiem UE, ale już zachowuje się tak, jakby nie tylko nim była, ale miała też prawo rozstawiać wszystkich po kątach. Nie trzeba było długo

czekać, żeby ostrzeżenia „ruskich onuc” zaczęły się spełniać.

Dwa tygodnie temu minister finansów Magdalena Rzeczkowska poinformowała, że całkowita kwota wydatków Polski na wsparcie Ukrainy wyniosła do 2% PKB, czyli ok. 50 miliardów złotych. Rzeczkowska przyznała też, że Polska nie otrzymała części pieniędzy, które Unia Europejska miała nam przekazać na ten cel. Teraz mamy pozwolić na upadek polskiego rolnictwa, żeby ukraińscy oligarchowie i zagraniczne koncerny produkujące żywność na Ukrainie miały zbyt dla swoich towarów. Bo przecież w całej tej aferze nie chodzi o ratowanie świata od głodu, tylko o to, co zawsze, czyli o pieniądze. Cwaniaki jak zwykle zarobią, a frajerzy jak zwykle stracą. A „ciemnemu ludowi” opowie się bajki o walce za “wolność naszą i waszą”.

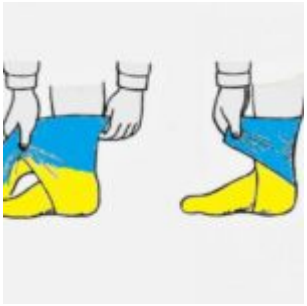
Pora otrzeźwieć i zacząć posługiwać się rozumem, a nie emocjami. Wojna na Ukrainie trwa już ponad rok i nie wiadomo, jak długo jeszcze potrwa. Jedno jest pewne: Ukraina to nie tylko studnia bez dna, do której wrzucamy dziesiątki miliardów, ale też bezczelny gracz w walce o swoje interesy. A polskie władze zostały złapane w pułapkę własnych deklaracji o bezwarunkowej konieczności wspierania Ukrainy aż do ostatecznego zwycięstwa, którym ma być odbicie Donbasu i Krymu. Prezydent Andrzej Duda wielokrotnie deklarował, iż „głęboko wierzy” w takie zwycięstwo. W takie zwycięstwo ewidentnie nie wierzy już prezes PiS Jarosław Kaczyński, który cztery dni temu stwierdził: *Nie wiemy, jak może się zakończyć wojna na Ukrainie. Są przesłanki, żeby sądzić, że ona może się zakończyć kompromisem, a nie rozstrzygnięciem ostatecznym.*

Dobrze, że prezes PiS w końcu zauważył tę oczywistą oczywistość, za powiedzenie której było się oskarżanym o działalność na rzecz Kremla. Szkoda tylko, że zauważył to dopiero teraz, gdy polscy rolnicy dostali po głowie, a Ukraina żąda, żeby dostali jeszcze bardziej. To jest analogiczna sytuacja do tej, gdy Kaczyński zachwycał się Izraelem i razem z bratem pozwalał Żydom wchodzić Polsce na głowę, a potem był zaskoczony, gdy Żydzi rozpętali aferę na cały świat po

nowelizacji ustawy o IPN. Teraz przerabiamy ten sam scenariusz z Ukrainą, z którą niektórzy chcieli już budować unię, żeby reaktywować Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mam nadzieję, że afera zbożowa i obecna postawa ukraińskich władz będzie kubłem zimnej wody wylanej na te ukrainofilskie głowy. Oby z tej afery był choć taki pożytek!

Źródło

Ile ma kosztować Polaków zwycięstwo Ukrainy?



29.04.2023 roku IPN przeprowadziło debatę z udziałem historyk Ewy Siemaszko, redaktora Pawła Lisickiego i geostratega Marka Budzisza. Rozmowa dotyczyła pamięci o ludobójstwie na Wołyniu. Za sprawą Marka Budzisza rozmowa przeszła z ludobójstwa na geostrategiczną ocenę sytuacji bieżącej. Dużym zaskoczeniem było przyznanie przez Marka Budzisza, że Ukraina wojnę przegrywa. W zasadzie jest to teza, którą głoszę od pół roku i opiera się na obserwacji, że odbicie Donbasu na chwilę obecną jest niezwykle trudne, z uwagi na to, że nawet jeżeli Rosja wycofa swoje wojska, to zostaną tam struktury separatystów, którzy dalej będą toczyć wojnę domową. Wnioski z tego faktu wyciągam zupełnie inne od Marka Budzisza.

Budzisz forsował przez całą debatę tezę, że geostrategia i

współdziałanie z Ukrainą jest ważniejsze od kwestii historycznych. Wydaje mi się to całkowicie pozbawione realizmu. Na czym innym powinniśmy budować swoje geostrategiczne bezpieczeństwo jak właśnie na realiach historycznych? Jeżeli wbrew wszystkim przesłankom będziemy cały czas realizować jeden obrany cel, czyli drogę do całkowitego zwycięstwa Ukrainy, to co się stanie, kiedy ten cel osiągnięty nie zostanie? Wtedy skończymy z przysłowiową ręką w nocniku. Niemcy i Francuzi tak zbudowali własne bezpieczeństwo międzynarodowe, że są w stanie dostosować politykę państwa do każdej sytuacji. Rząd PiS nie jest przygotowany na żadną ewentualność porażki własnej polityki wobec Ukrainy.

Paweł Lisicki porównał działanie obecnej polskiej elity do działań władz PRL, które przedkładały dobre stosunki z ZSRR nad politykę pamięci o Katyniu. W tym momencie Marek Budzisz się oburzył i stwierdził, że Paweł Lisicki prowadzi „prorosyjski tygodnik”. Strateg uważa, zresztą jak wielu innych, że jakiekolwiek twierdzenia, że Polska ma inne interesy od Ukrainy, to rosyjska propaganda. Przy takiej mentalności rozum jest w więzieniu własnych urojeń i nic nie może go przekonać do zmiany opinii.

Dlaczego mamy obowiązek pamiętać o zbrodni wołyńskiej? To nie jest jakiś suchy fakt z naszej historii, tylko efekt wieloletniej indoktrynacji narodu ukraińskiego, która miała charakter pogański, jak zauważył Paweł Lisicki. Wyrugowała ona etykę chrześcijańską i wmawiała, że dla dobra państwa można dokonać każdej zbrodni. Ta narracja jest obecna na Ukrainie do dzisiaj. Marek Budzisz był głuchy na wszystkie te argumenty i forsował niebezpieczną wizję dania przez Polskę jakichś gwarancji Ukrainie, a nawet wspomniał o tym, że możemy wysłać własny kontyngent na Ukrainę w przyszłości, ale w żaden sposób nie doprecyzował, co by to miało oznaczać.

Po tej debacie odniosłem dziwne wrażenie, że historycy i trzeźwi publicyści swoje, a stratedzy i władze swoje. Obecna

polityka Polski całkowicie przedkłada interesy Ukrainy nad interes Polaków. Tak, trwa wojna i należy się zachować po chrześcijańsku poprzez pomoc humanitarną. Ślepe wysyłanie pojazdów opancerzonych, wszelkiego rodzaju broni, a co najgorsze zapomnienie o tym, że państwo Polskie ma własne interesy, wypisuje obecnych rządzących nie tylko ze zdrowej etyki chrześcijańskiej, ale jeszcze odbiera im zdrowy rozsądek. Dążenie do zwycięstwa Ukrainy za wszelką cenę, nie leży w interesie narodu polskiego, a także zagraża naszemu bezpieczeństwu.

Źródło

Zatrzymania przeciwników NATO przed wizytą Bidena w Irlandii



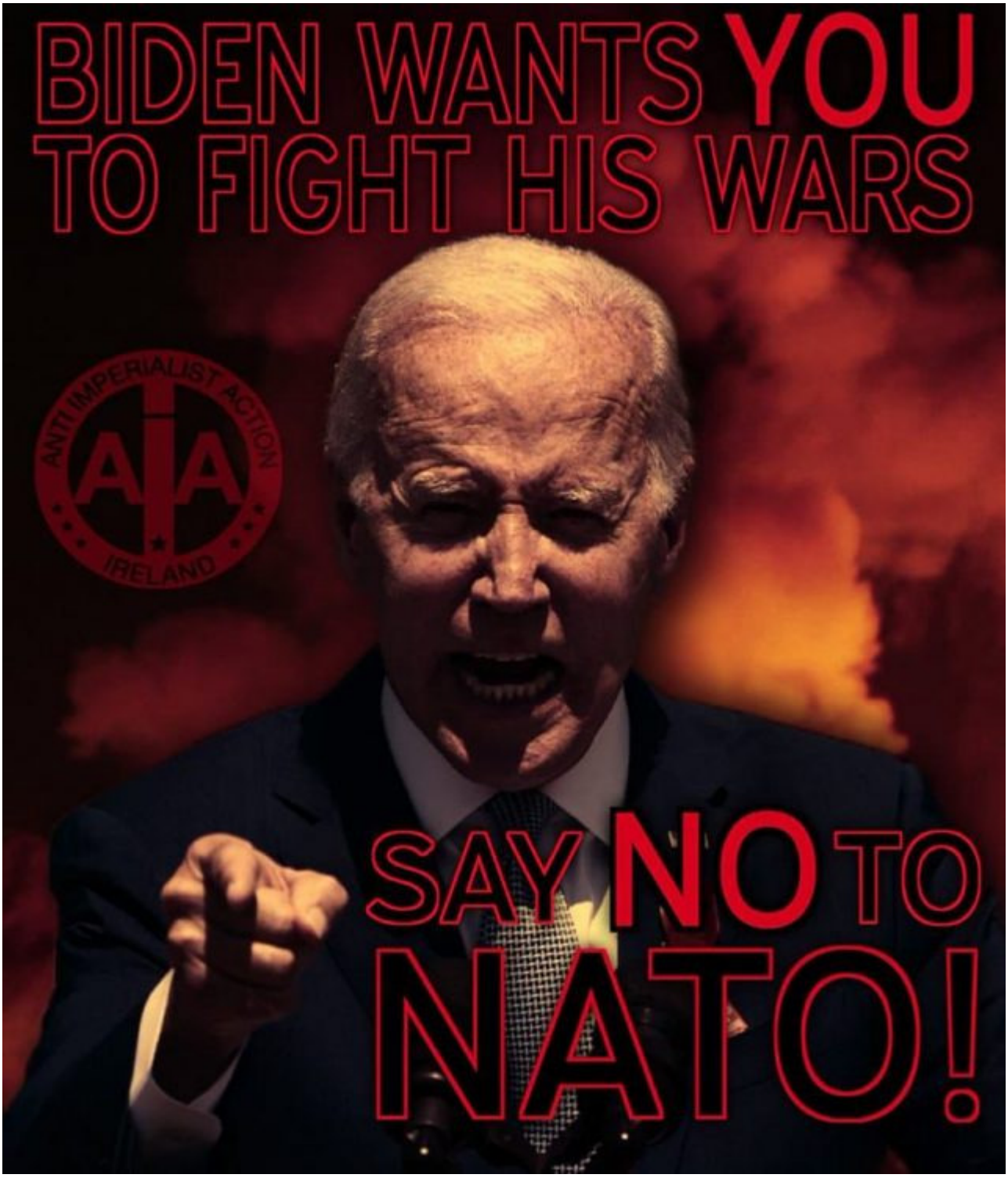
Wizyta Joe Bidena w Irlandii miała zapewne zrekompensować prezydentowi USA dotychczasowy brak sukcesów międzynarodowych, zagwarantować Demokratom poparcie wpływowych wyborców irlandzkich w Stanach, no i wzmocnić na Zielonej Wyspie trend do porzucenia polityki neutralności oraz wstąpienia do NATO.

By zaś nic nie zepsuło podniosłej atmosfery fety na cześć „*najbardziej irlandzkiego z amerykańskich prezydentów*” (jak nazwał Bidena *taoiseach* **Leo Varadkar**), wcześniej zapobiegliwie

zatrzymano działaczy opozycji z szeregów Anti-Imperialist Action.

Przeszukania u aktywistów

10 kwietnia jednostki specjalne Gardy wtargnęły do kilkunastu mieszkań i lokali, przeprowadzając długotrwałe rewizje, konfiskując urządzenia elektroniczne i materiały propagandowe, zwłaszcza te o treści anty-NATOwskiej. Trzy osoby zostały zatrzymane, z czego jedna na 48 godzin, jednak bez postawienia formalnych zarzutów. AIA w wydanym oświadczeniu wskazała na zastanawiającą zgodność działań policji Republiki i sił brytyjskich, które w okupowanej części Irlandii zaatakowały pokojowe pikiety na rzecz jedności wyspy organizowane w Derry przez lewicę republikańską. W obu przypadkach uzasadnienie było podobne: „*zagrożenie bezpieczeństwa*” oraz „*groźba zakłócenia obchodów 25 rocznicy podpisania Porozumienia Wielopiątkowego*”. Faktycznie jednak miało chodzić o usunięcie z ulic Dublina pikiet na rzecz pokoju i przeciw wciąganiu kraju w amerykańską politykę imperialistyczną, w tym także w sprowokowaną przez NATO wojnę na Ukrainie. Pomimo policyjnego przeciwdziałania udało się jednak zorganizować akcje protestacyjne na trasie przejazdu amerykańskiego prezydenta. Z kolei pikiety poparcia dla zatrzymanych aktywistów AIA zorganizowały m.in. bratnie organizacje antyimperialistyczne z Norwegii i Holandii.



Ani król, ani *Kaiser*, ani Biden!

Kwestia wyrzeczenia się neutralności (wyrażanej historycznie pamiętnym sloganem „*Ani król – ani Kaiser!*”) ma być przedmiotem zapowiedzianych przez rząd irlandzki publicznych konsultacji w formie spotkań otwartych, zorganizowanych w czerwcu w głównych miastach kraju. Przeciw

opowiadają się zarówno tradycyjne ugrupowania lewicy republikańskiej, na czele z Irish Republican Socialist Party, jak i młode formacje antyimperialistyczne, w rodzaju Independents 4 Change europosłów **Micka Wallace'a** i **Clare Daly**, zaangażowanych we wspólną z ruchami angielskim i szkockim inicjatywę No2NATO. Z kolei poważnym osłabieniem ruchu na rzecz pokoju było przejście na pozycje pro-NATO-wskie partii Sinn Fein, od dłuższego już czasu degenerującej się w kierunku socliberalizmu i „lewicowości" sprowadzonej głównie do kwestii *transgender*.

NATO zamiast zjednoczenia

Parcie ze strony elit Republiki, by *„przeformułować rozumienie irlandzkiej neutralności"* czyni kwestię relacji Irlandii z NATO absolutnie kluczową zarówno dla bezpieczeństwa, jak i nawet dla polityki wewnętrznej. Rzekome *wsparcie* ze strony Joe Bidena stanowi zdaniem krytyków wizyty zatruty pocałunek, odciągający irlandzką uwagę od zagadnienia zjednoczenia wyspy, uważanego do niedawna za bliskie jak nigdy wobec kryzysu politycznego w okupowanej części kraju oraz słabości i niekonsekwencji londyńskiej polityki BREXITu. Na polecenie amerykańskie, by walczyć o kijowski reżim na Ukrainie, irlandzkie elity mogą zatem po raz kolejny utracić szansę na jedność i pełne zjednoczenie z rodakami z północy.

AIA oraz inne organizacje antyimperialistyczne zapowiadają kolejne protesty i dalszą walkę o neutralną, wolną i niepodzielną Irlandię.

Konrad Rękas

Nowe przepisy wdrażające FitFor55 przyjęte przez PE. Koszt dla Polski to 189 mld euro!



We wtorek (18.04.2023) Parlament Europejski przyjął kluczowe przepisy dla osiągnięcia unijnego celu klimatycznego na 2030 roku w ramach programu FitFor55, mającego zmniejszyć emisje CO2 w UE o przynajmniej 55% w porównaniu z poziomem w 1990 roku. Za przyjęciem tych przepisów głosowali wszyscy polscy eurodeputowani z tzw. opozycji totalnej.

Nowe przepisy obejmują reformę unijnego systemu handlu emisjami CO2, wprowadzają mechanizm dostosowywania cen na granicach oraz nowy Społeczny Fundusz Klimatyczny.

Reforma systemu ETS (przyjęta stosunkiem głosów 413 do 167, przy 57 wstrzymujących się) polega na tym, że bezpłatne uprawnienia do emisji w systemie handlu emisjami (ETS) mają być stopniowo znoszone począwszy od 2026 roku, sektory już objęte systemem mają do 2030 roku obniżyć poziom emisji gazów cieplarnianych o 62% w porównaniu z poziomem w roku 2005, a od 2027 roku będzie obowiązywać nowy system handlu emisjami ETS II dla paliw, które wykorzystuje się w transporcie drogowym i do ogrzewania budynków. Jest to podatek, który zostanie nałożony na właścicieli samochodów i domów.

Parlament zagłosował też głosował za włączeniem do ETS emisji

gazów cieplarnianych z sektora żeglugi morskiej (500 głosów za, 131 przeciw, 11 posłów wstrzymało się od głosu). Europosłowie zgodzili się także na przegląd ETS w odniesieniu do lotnictwa (463 głosów za, 117 przeciw, 64 posłów wstrzymało się od głosu). Oznacza to drastyczną podwyżkę kosztów transportu morskiego i lotniczego.

Stosunkiem głosów 487/81 przy 75 wstrzymujących się PE wprowadza nowy instrument, który ma "zapobiegać ucieczce emisji, chronić przemysł unijny i podwyższyć poziom ambicji w dziedzinie klimatu na świecie". Ten nowy instrument to **unijny mechanizm dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem CO2 (CBAM),** czyli podatek nakładany na towary importowane do UE. Nowy CBAM obejmie takie towary, jak żelazo, stal, cement, aluminium, nawozy, elektryczność i wodór. Systemem zostaną objęte w pewnych warunkach także emisje pośrednie. Importerzy wspomnianych towarów będą musieli zapłacić różnicę pomiędzy opłatą emisyjną w kraju produkcji a ceną uprawnień do emisji w unijnym ETS. CBAM będzie wprowadzany stopniowo w latach 2026–2034, w miarę jak będą wycofywane bezpłatne uprawnienia do emisji w ETS.

Stosunkiem głosów 521/75 przy 43 wstrzymujących się posłowie przyjęli porozumienie z państwami członkowskimi o **utworzeniu w 2026 roku unijnego Społecznego Funduszu Klimatycznego,** który "ma zapewnić sprawiedliwą i nastawioną na włączenie społeczne transformację klimatyczną". Z funduszu będą korzystać gospodarstwa domowe w trudnej sytuacji, mikroprzedsiębiorstwa i użytkownicy transportu, których szczególnie dotyka ubóstwo energetyczne i transportowe. Po pełnym wdrożeniu funduszu będą go zasilać wpływy z aukcji uprawnień do emisji do kwoty 65 miliardów euro. Dodatkowe 25% będzie pochodzić z zasobów krajowych (do szacunkowej kwoty 86,7 miliarda euro).

Teksty przepisów musi teraz zatwierdzić Rada. Zostaną one następnie opublikowane w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej i wejdą w życie 20 dni po publikacji.

Jaki będzie koszt wdrożenia tych przepisów?

Według analizy sporządzonej przez ekspertów banku Pekao S.A. **koszt tych zmian dla Polski do 2030 roku to dodatkowe 189 miliardów euro w stosunku do celu klimatycznego FitFor40. Natomiast ogólny koszt „zielonej transformacji" to 527 mld euro.**

Dodatkowe koszty do 2030 r, mld €

		Scenariusz Fit for 40	Scenariusz Fit for 55	Różnica
Energetyka				
a) wytwarzanie prądu	koszty ETS	33,2	85,3	52,1
b) wytwarzanie ciepła	koszty ETS	10,0	24,0	14,0
łącznie	niezbędne inwestycje	186,0	226,0	40,0
Przemysły energochłonne	koszty ETS	9,1	25,6	16,5
Sektor transportu drogowego	Koszty ETS	-	5,6	5,6
Gospodarstwa domowe				
a) transport indywidualny	koszty ETS	-	10,4	10,4
b) emisje z budynków	koszty ETS	-	8,4	8,4
c) wzrost efektywności energetycznej	niezbędne inwestycje	99,6	142,2	42,6
Budynki niemieszkalne			1,6	1,6
Łącznie		338,0	527,5	189,0

Na to wszystko zgodził się premier Mateusz Morawiecki, który nie zawetował ani Zielonego Ładu, ani programu FitFor55.

Źródło

Pryncypia propagandy wojennej



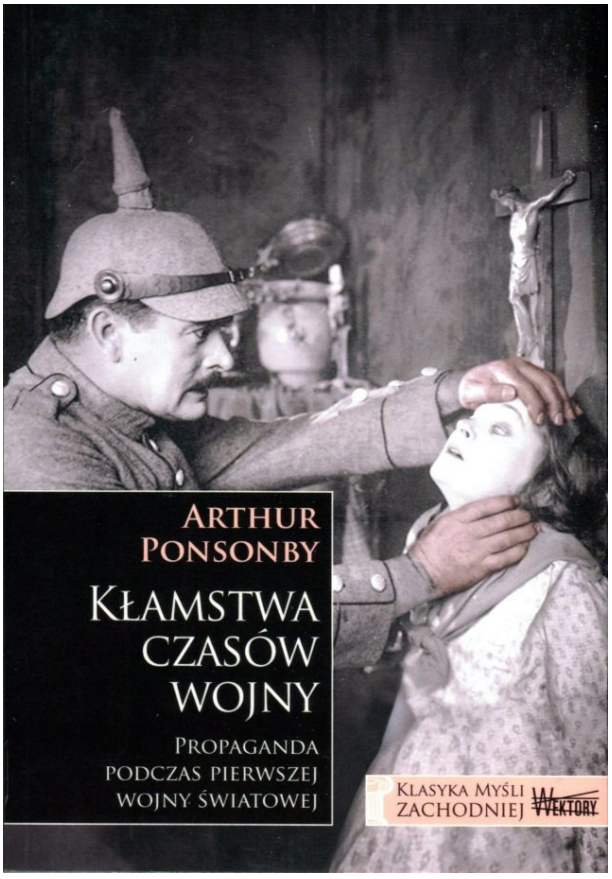
Wojna rosyjsko-ukraińska, jak niemal każdy zaistniały w historii konflikt zbrojny, „żywi" się słowem i obrazem. Także ona pokazuje równocześnie to co najlepsze, jak i najgorsze w człowieku, a zarazem demitologizuje i demonizuje przeciwnika, zaś ze „swoich" czyni bohaterów lub herosów.

Wyznacza przy tym wyraźny podział na „My" – dobrzy, broniący jedynie słusznej sprawy oraz „Oni" – źli uzurpatorzy, wyznawcy i żołdacy „fałszywej sprawy". Nowoczesna propaganda militarystyczna narodziła się – z „potrzeby chwili" – w kontekście Wielkiej Wojny. To wówczas po spontanicznym dla wszystkich stron konfliktu na Froncie Zachodnim w końcówce grudnia 1914 roku „rozejmie bożonarodzeniowym" podjęto wysiłek „informacyjny", w ramach którego rozpoczęto kampanię deprecjacji i dehumanizacji przeciwnika „po drugiej stronie barykady", który w opinii decydentów przestawał być człowiekiem, a stawał się jedynie „bestią w ludzkim ciele".

Generalnie tego rodzaju stratyfikacji informacyjnej towarzyszyło założenie, że celem nadrzędnym jest maksymalizowanie „skłonności" żołnierzy do walki oraz mobilizowanie całych społeczeństw na rzecz zwiększonego wysiłku wojennego, na rzecz „zwycięstwa". Zasadniczo wspomniane elementaria obowiązują po dziś dzień, a pełnoskalowa wojna ukraińsko-rosyjska nie jest tu bynajmniej wyjątkiem.

Podstawowe imperatywy i przesłanki propagandy wojennej sformułował sir **Artur Ponsonby** w klasycznej już pracy: *Kłamstwa czasów wojny. Propaganda podczas pierwszej wojny światowej* (wyd. polskie: wyd. „Wektory", Wrocław 2022), wydanej po raz pierwszy w 1928 roku i z powodzeniem wykorzystanej przez aliantów w czasie II wojny światowej. Następnie na podstawie wspomnianej pracy **Anne Mettewie-Morelli** opracowała zasady: *Principes élémentaires de propagande de guerre (utilisables en cas de guerre froide, chaude ou tiede…*) (edit. „Labour", Bruxelles 2001), w których nakreśliła ramy analityczne i medioznawcze służące weryfikacji

natury konfliktów zbrojnych w perspektywie temporalnej i komparatystycznej. Wspomniany kanon sprowadza się zatem do dziesięciu założeń – swego rodzaju „dekalogu" technik manipulacyjnych z zakresu propagandy wojennej – które Autor przeanalizuje w kontekście wojny ukraińsko-rosyjskiej rozgrywającej się po 24 lutym 2022 roku:



1.**My nie chcemy wojny, tylko się bronimy** – to przesłanie pokazuje obywatelom konkretnego kraju, że walczą w obronie swoich „świętości", w nadziei na lepszą i bezpieczną przyszłość. Otóż z perspektywy Ukrainy po zwycięstwie EuroRewolucji (Rewolucji Godności) w 2014 roku Rosja dopuściła się złamania postanowień memorandum budapeszteńskiego i rozpoczęła agresję, która po 24 lutym 2022 roku zamieniła się w pełnoskalową inwazję. Jej celem jest zasadniczo oderwanie prowincji rosyjskojęzycznych oraz ustanowienie „państwa zależnego" na wzór Białorusi. Natomiast druga strona postrzega EuroMajdan jako zamach stanu, który z pomocą USA oraz niektórych krajów UE doprowadził do usunięcia od władzy legalnego prezydenta, prześladowań ludności rusofońskiej –

dlatego też, zgodnie zresztą z doktryną Władimira Putina z 2008 roku, rozpoczęła ona wspomnianą interwencję zbrojną. Pokłosiem starcia ukraińskiego nacjonalizmu z rosyjskim neoimperializmem, jest zatem aneksja Krymu oraz fantazmat Noworosji (2014–2015);

2.**Odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi wyłącznie przeciwnik** – żadne państwo, ani też jego przywódca, nie są skłonni przyznać publicznie, że za wzniosłymi hasłami mogą kryć się zwykłe ludzkie słabości, niedomówienia, uprzedzenia lub animozje, określone aspiracje geopolityczne, pozycjonowanie międzynarodowe, walka o dominację lub strefy wpływów, dostęp do określonych zasobów. Dlatego też „ubiera się" wspomniane motywacje w narracje typu „walki o pokój", „walki o sprawiedliwość". Motywując swój atak po 24 lutym 2022 roku, Kreml powoływał się nie tylko na prawo do samostanowienia narodowego Donbasu, lecz wskazywał, że po 2015 roku strona ukraińska dopuściła się licznych „zbrodni wojennych", metodycznie ostrzeliwała obszar „Republik Ludowych" oraz planowała na nie atak. Propaganda rosyjska prezentuje zatem obecny konflikt, jako działanie wyprzedzające, niemal „operację przywracającą pokój". Oczywiście, druga strona zaprzecza tego rodzaju oskarżeniom, wskazując na fakt, iż w gruncie rzeczy chodzi o dezintegrację terytorialną kraju w obliczu faktycznej reorientacji geostrategicznej oraz odbudowę strefy wpływów pod pretekstem obrony Świata Ruskiego;

3.**Przywódca naszego wroga jest ze swej natury wcielonym złem** – wspomniana demonizacja nie jest niczym zaskakującym z perspektywy historycznej, kiedy to wspomnianych decydentów przedstawiano wprost jako „pomioty Szatana", które odwołują się do nienawiści, okrucieństwa, terroru i agresji. W propagandzie (pro)ukraińskiej prezydent Władimir Putin jest zestawiany w jednym szeregu z Adolfem Hitlerem czy też Josifem Stalinem. Na jej użytek ukuto także neologizm „raszyzm", by wykazać narastanie w samej Rosji tendencji neototalitarnych.

Problem w tym, że i druga strona nie pozostaje dłużna i sama nie przebiera w inwektywach: prezydent **Wołodymyr Zełeński** jest określany epitetami typu: narkoman czy nazista, choć paradoksalnie on sam jest pochodzenia żydowskiego. W rezultacie wspomnianej „walki narracji" – o ile potraktować je dosłownie – okazuje się, że w czasie analizowanej wojny rosyjscy „faszyści" walczą z ukraińskimi „nazistami". Doprawdy trudno o większą ironię ze strony Klio!;

4.**Bronimy słusznej sprawy, a nie partykularnych interesów** – często mamy w tym przypadku do czynienia z mitologizacją wojny, w ramach której eksponuje się szczytne cele, o które jakoby toczymy wojnę, a równocześnie ukrywa prawdziwe – często wręcz jednostkowe – motywy czy inspiracje. Zarówno Ukraina, jak i Rosja, prezentują stanowisko, iż obecny konflikt to „zderzenie wartości": demokracji liberalnej z jej hasłami przeciw cywilizacji rusko-prawosławnej. Problem jednak w tym, że każda strona słuszność „swojej sprawy", jak i wartości strony przeciwnej interpretuje po swojemu i na jej niekorzyść. Demonizacja przeciwnika ma zatem z jednej strony przysłonić za pomocą „mgły wojennej" rywalizację o dostęp do określonych zasobów naturalnych czy bogactw obszaru nadczarnomorskiego, repozycjonowanie wielkich mocarstw w kontekście zmierzchu liberalnego (nie)ładu globalnego, z drugiej zaś – ukryć własne błędy geopolityczne lub zaniechania w polityce wewnętrznej. „Uznanie Rosji – pisze Andrew Bacevich – za […] wroga cywilizowanego świata skutecznie osłabiło pilną potrzebę przyjrzenia się naszym własnym wartościom […]"1. Zresztą z kontekście zaangażowania Polski w wojnę ukraińsko-rosyjską można retorycznie zapytać: o jakie „wartości europejskie" walczy rzekomo Ukraina? Czy o te klasyczne, jednoznacznie kojarzone z dorobkiem cywilizacji łacińskiej, czy też te odwołujące się do współczesnej unijnej ojkofobii;

5.**Agresor prowadzi politykę eksterminacji, my zaś popełniamy błędy bez złych intencji** – jesteśmy skłonni przypisywać przeciwnikowi wszelkiego rodzaju nadużycia, złe intencje oraz

niegodziwości, a z drugiej strony bagatelizować własne zaniedbania, zaniechania lub działania w złej woli, jako działania niecelowe, wynikające z pomyłki lub niefrasobliwości. Do wiadomości publicznej dotarły już liczne wieści o zbrodniach wojennych, jakich dopuścili się Rosjanie w Buczy czy też Irpieniu. Oczywiście kontrpropaganda nie pozostaje w tym przypadku dłużna i sama oskarża Ukraińców o podobne działania lub falsyfikowanie rzeczywistości. Tymczasem Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ds. Ukrainy przy Radzie Praw Człowieka ONZ w raportach z 15 i 24 marca 2023 roku stwierdza, że obie walczące ze sobą strony dopuszczały się naruszeń zwyczajów i praw wojennych szczególnie w zakresie prześladowania jeńców wojennych, wykorzystywania obiektów cywilnych do działań wojskowych, czy nieuzasadnionych ataków na miejscową ludność [2];

6.**Przeciwnik używa nielegalnej broni i nie szanuje zasad prowadzenia wojny** – wskazuje to na fakt, iż wróg używa broni zakazanej przez traktaty międzynarodowe, posiada „niesprawiedliwą" przewagę ilościową lub jakościową nad „naszym" wojskiem, stosuje zakazane metody walki, uświadamia obywateli, że „my" prowadzimy konflikt w sposób bardziej wyważony, humanitarny i jesteśmy bardziej honorowi (nawet w obliczu „aktu agresji"). Faktoidy tego rodzaju są eksponowane przez propagandę wojenną, i to pomimo braku jednoznacznych dowodów, lub zaistnienia poważnych wątpliwości co do potencjalnego stosowania „owych broni" oraz okoliczności ich użycia. W tym przypadku trzeba odnotować fakt, iż jednym z pretekstów pełnoskalowej inwazji było oskarżenie o stworzenie na Ukrainie – przy pomocy i protektoracie USA – sieci laboratoriów, które miały rzekomo pracować nad bronią chemiczną i biologiczną nowej generacji. Także sugerowano prace nad bronią jądrową, szczególnie zaś „brudną bombą".

Z drugiej zaś strony nie należy jednak zapominać o rosyjskiej doktrynie „deeskalacji poprzez eskalację", czyli scenariuszu użycia taktycznej broni jądrowej. Zresztą widmo użycia tej

ostatniej ciągle wraca jak bumerang w propagandzie. Dlatego też „niesprawiedliwość” zasad analizowanej wojny polega także na tym, że Rosja może zupełnie bezkarnie i do woli atakować i niszczyć – za pomocą ataków rakietowych, dronowych i lotniczych – ukraińską infrastrukturę krytyczną, z drugiej zaś strony Ukraina – na wyraźne żądanie sojuszników – musi się zadowolić jedynie odpowiedziami ograniczonymi do terenów zaanektowanych, niewielkich, mających głównie znaczenie propagandowe wypadów na pograniczne tereny Federacji Rosyjskiej oraz sporadyczne ataki wewnątrz jej terytorium – w obawie przed wymknięciem się konfliktu zbrojnego spod kontroli. Znacznie mniejszego „kalibru” są z kolei obustronne oskarżenia o „nielegalne” stosowanie min lądowych oraz amunicji kasetowej;

7.**W obronie naszej sprawy ponosimy nic nieznaczące straty, zaś wróg ciągle doznaje poważnych porażek i zmierza do samozatracenia** – jednostronny i przejaskrawiony przekaz medialny dotyczący ogromnych dysproporcji strat ludzkich i materiałowych ponoszonych przez przeciwnika przynosi ukojenie społeczne oraz wzmacnia wiarę w słuszność i celowość dalszych działań wojennych. W praktyce prezentowane dane często idealizują rzeczywistość, malują fałszywy obraz konfliktu, zaś sami politycy często wpadają w pułapkę własnej „propagandy sukcesu”. W konsekwencji tego rodzaju narracja staje się „bronią obosieczną”, która zamiast ułatwiać polityczne rozstrzygnięcie wojny, jeszcze bardziej ją dynamizuje.

W tym przypadku prezentowane dane ukraińskie, jak i rosyjskie, są ze sobą sprzeczne oraz przejaskrawione na niekorzyść strony przeciwnej. Tymczasem amerykańskie dane mówią o wysokich stratach w sile żywej z obu stron: ponad 120 tys. wyeliminowanych żołnierzy ukraińskich i około 200 tys. po stronie rosyjskiej. Równie wysokie są ubytki w sprzęcie bojowym, choć bilans ten jest korzystny dla Ukrainy w proporcji 1:3 a nawet 1:4; problem w tym że strona rosyjska jest w stanie znacznie szybciej uzupełnić te dysproporcje.

Wrażliwym niuansem jest również zaopatrzenie w amunicję, choć obie strony starają się eksponować niedostatki przeciwnika, a bagatelizować własne słabości logistyczne [3];

8.**Wpływowi ludzie wspierają naszą sprawę** – często jest i tak, że różnego rodzaju intelektualiści, artyści, celebryci, dziennikarze, politycy oraz blogerzy, których głos jest postrzegany jako wyraz opinii publicznej identyfikują się z określoną walczącą stroną, bezkrytycznie promują jej narracje oraz „grają na emocjach" szarego człowieka, choć w rzeczywistości w ogóle nie mają żadnego pojęcia o realiach wojny. Za głównego orędownika sprawy ukraińskiej na arenie międzynarodowej uchodzi oczywiście sam prezydent USA Joe Biden. Polityk ten pełniąc funkcję wiceprezydenta w administracji Baracka Obamy, był właśnie odpowiedzialny za politykę wobec tego kraju, stąd też nie należy się zbytnio dziwić, iż stał się on elementem polityki powstrzymywania Rosji w czasie jego kadencji. Niestety, niezbyt jasne pozostają osobiste powiązania prezydenta USA z Ukrainą, gdyż jego syna Huntera – który zasiadał w Radzie Dyrektorów ukraińskiej firmy Burisma Holdings związanej z klanem Wiktora Janukowycza – oskarżano o klepto- czy też plutokrację [4];

9.**Nasza sprawa jest jedynie słuszna** – wzmiankowana zasada często znajduje ucieleśnienie w hasłach nawołujących do zwiększenia wysiłku wojennego. Według oficjalnej narracji, poszczególne narody często są wspierane pomocą jakiejś siły wyższej, odwołują się do jej istnienia lub wręcz walczą w jej imieniu. Walczą i giną zatem w imieniu jakiegoś boga, charyzmatycznego lidera, „przeznaczenia narodowego" lub innej wyższej idei, co sprawia, że żołnierzy przedstawia się jako reprezentantów sfery sacrum, walczących o „świętą sprawę". Nie należy się zatem dziwić, iż Ukraina prezentuje swoich żołnierzy jako walczących ze złem o przyszłość całej Europy, oraz odwołuje się do takich haseł jak: „Chwała Ukrainie! Bohaterom chwała!". Choć samo zawołanie ma swe początki w okresie ukraińskiej rewolucji narodowo-społecznej z lat

1917-1921, to jednoznacznie bywa kojarzone z nacjonalistami spod znaku OUN. Z kolei Rosja odwołuje się do etymologii Świętej Rusi czy też Świata Ruskiego [5];

10.**Ktokolwiek poddaje w wątpliwość naszą propagandę, sprzyja wrogowi i jest zdrajcą** – istotą propagandy jest jednoznaczność i jednolitość przekazu informacyjnego, który budując spójność narracyjną (nawet pozorną), odwołuje się do pożądanych przez rządzących emocji społecznych. Wspomniana logika ma charakter zero-jedynkowy, zaś wszyscy jej intelektualni adwersarze, oponenci, a nawet pozytywnie nastawieni do „słusznej sprawy" krytycy, doświadczają czegoś, co można określić mianem alienacji narracyjnej. W tym przypadku mamy do czynienia z odwołaniem się nie tyle do faktów i ich interpretacji, lecz z próbą dyskredytacji myślących inaczej, poprzez eskalowanie negatywnych emocji oraz ataków medialnych *ad personam*, zamiast merytorycznej polemiki ad res. Umysł krytyczny stanowił w niedalekiej przeszłości wielką wartość samą w sobie, obecnie zaś stał się częścią cancel culture. „Dożyliśmy takich czasów, których ucisza się ludzi mądrych, żeby to co mówią, nie uraziło głupców" – mówił Albert Einstein. W samej Rosji nazywanie specjalnej operacji wojskowej wojną grozi aresztowaniem i zesłaniem, zaś u drugiej strony „podejście krytyczne" wobec Ukrainy (nawet słuszne!) oznacza narażanie się na ostracyzm i wykluczenie ze sfery informacyjnej „głównego nurtu". Nie należy się zatem dziwić istniejącej dychotomii myślenia na użytek publiczny i prywatny wśród dziennikarzy czy analityków nastawionych na konformizm informacyjny.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż w „jedynie słusznej" narracji mediów „głównego nurtu" w Polsce panuje swoisty consensus polityczny oparty o niepisane „przykazanie": „o Ukrainie możesz mówić i pisać, co chcesz…, byle dobrze…". Tym niemniej panują w sferze informacyjnej dwa fundamentalne przekazy, które summa summarum są ze sobą wewnętrznie sprzeczne:

1. **Wojna ukraińsko-rosyjska po 24 lutym 2022 roku jest „naszą wojną”**, zaś zaatakowana Ukraina walczy nie tylko o własną niezawisłość państwową i integralność terytorialną w granicach z 1991 roku, lecz także broni tym samym Europę i Polskę przed zakusami ze strony rosyjskiego neoimperium. W przypadku jej upadku, lub klęski militarno-politycznej następnym celem agresji Kremla będzie zatem Polska i kraje bałtyckie – zgodnie zresztą w tbiliską mową prezydenta Lecha Kaczyńskiego z sierpnia 2008 roku;
2. **Polska jest bezpieczna przed agresją ze strony Rosji**, gdyż chroni nas obecność w ramach NATO oraz zaangażowanie USA na Flance Wschodniej (Froncie Wschodnim) sojuszu. Nie odważy się ona na otwartą inwazję, gdyż doprowadziłoby to do wybuchu III wojny światowej.

Zasady logiki oraz analiza treści wymienionych „komunikatów medialnych” pokazuje jednak jałowość i fałszywość wypunktowanego przekazu: otóż jeśli pierwsza teza jest poprawna, to nieprawdziwe jest założenie drugie, gdyż jej wyznawcy nie wierzą w „moc sprawczą” i funkcję odstraszającą Paktu Północnoatlantyckiego. Dominująca narracja ostrzega także przed „niebezpieczeństwem rosyjskim” (co stanowi nota bene swego rodzaju esencję na uzasadnienie modernizacji i zbrojeń Wojska Polskiego), nie dostrzegając kolejnej nieścisłości – te same ośrodki medialne, poszczególni autorzy notorycznie głoszą równocześnie następujące tezy: Rosja ustawicznie „dybie” na polską niepodległość, prowadzi wojnę hybrydową z Unią Europejską i grozi wreszcie agresją całemu Staremu Kontynentowi, a z drugiej strony – ta sama Federacja Rosyjska to mocarstwo militarne nr 2, honoris causa, kolos „na glinianych nogach”, zagrożony dezintegracją i dekompozycją, która wreszcie przegrywa wojnę z „niepokorną” i „nieposkromioną” Ukrainą.

Z perspektywy Kremla owa propaganda nie pozostaje oczywiście

bez echa, gdyż on sam prezentuje Polskę jako państwo satelickie USA, które tylko czyha na okazję, by inkorporować tereny Ukrainy Zachodniej w granicach z 17 września 1939 roku. Z drugiej strony, w jego narracji ciągle pobrzmiewają także resentymenty historyczne – i co także brzmi nonsensownie – z których wynika, że Rosja, w przypadku zwycięstwa ukraińskiego, wyraźnie obawia się „reanimacji" Rzeczpospolitej czterech narodów.

„Blisko rok od wybuchu wojny na Ukrainie – pisze **Łukasz Warzecha** – niewiele zmieniło się w polskiej debacie. W dalszym ciągu najgłośniejsi są ci, którzy chcieliby kontynuowania jak najgłębszego zaangażowania, a nawet – wejścia Polski do tego konfliktu. Odmienne stanowisko ciągle oznacza, że ryzykujemy ściągnięcie na siebie oskarżeń o 'rezonowanie rosyjskiej propagandy'. Przede wszystkim jednak nie istnieje dyskusja o innych wariantach zakończenia wojny niż niedookreślone 'zwycięstwo Ukrainy'. Dziennikarze, zamiast zapraszać do rozmowy gości o różnych spojrzeniach i na chłodno konfrontować punkty widzenia pozmieniali się w gorliwych propagandystów wojennych, forsujących brutalnie jedynie słuszną wersję […]. Tymczasem bliskość teatru działań na Ukrainie powinna nas skłonić do wyjątkowej ostrożności i ważenia każdego słowa oraz decyzji" [6].

Wspomniany „dekalog" punktuje zatem uniwersalność form i treści przekazu propagandy wojennej, choć zasady rządzące marketingiem politycznym są bardziej złożone i skomplikowane. Nie zwalnia nas to z myślenia krytycznego o wojnie ukraińsko-rosyjskiej oraz analizowania jej w znacznie szerszym kontekście społeczno-politycznym. Trzeba przy tym także pamiętać, że propaganda to niemerytoryczny sposób argumentacji, z charakteru jest ona ściśle selektywna i odwołuje się do określonych emocji, ma je kształtować i wpływać na nie w duchu pożądanym przez kierujących państwami. Nie musi być przy tym fałszywa, choć zazwyczaj kojarzona bywa z subiektywnym postrzeganiem pewnej rzeczywistości oraz

stanowi pewną formę jej interpretacji. Jest ona narzędziem prowadzenia wojny i nic nie wskazuje na fakt, że to miałoby się w dostrzegalnej przyszłości zmienić. Wręcz przeciwnie – historia współczesna pokazuje, iż infosfera stała się jednym ze znaczących teatrów konfliktów zbrojnych, być może nawet ważniejszym od tego rozgrywającego się w „normalnej rzeczywistości"; to ostatnie stwierdzenie jest szczególnie ważne w sytuacji, kiedy można wygrać wojnę w sferze medialnej (szerzej: politycznej), równocześnie przegrywając ją na polu militarnym i na odwrót. Rzeczywistość bywa bowiem częściej złożona, wielowymiarowa oraz niejednoznaczna, niż prezentują to określone narracje czy obrazy („migawki z wojny"), które odwołują się do odgórnie przyjętych założeń czy przesłanek.

dr Robert Potocki

fot. public domain

[1] Andrew Bacevich, Hipokryzja i obrona cywilizacji, „Przegląd" 13–19 III 2023, nr 11, s. 40.

[2] Report of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine, Human Rights Council, Geneva 15 III 2023; Report on the Human Rights Situation in Ukraine (1 VIII 2022 – 31 I 2023), United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023; Treatment of Prisoners of War and Persons Hors de Combat in the Contex of the Armed Attack by the Russian Federation against Ukraine, United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023.

[3] Marcin Piotrowski, „Pomoc wojskowo-techniczna dla Ukrainy – ocena potrzeb krótko- i średnioterminowych", Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa, grudzień 2022.

[4] Robert Walenciak, „Co Bidenowie zawdzięczają Zełenskiemu?", <https://www.tygodnikprzeglad.pl/bidenowie-zawdzieczaja-zelenskiemu/> (6 IV 2023); Maciej Zaniewicz, Relacje USA-Ukraina po

zwycięstwie Joe Bidena, „Biuletyn PISM” 22 XII 2020, nr 262.

[5] Joanna Getka, Jolanta Darczewska, „Ruś porwana? Rosyjska wojna o tożsamość Ukrainy”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, s. 100–165.

[6] Łukasz Warzecha, „Wojenni podżegacze”, „Do Rzeczy”, 16–22 I 2023, nr 3, s. 44–45.

Źródło

Ukrainka tłumaczy rodakom, jak zyskać prawo do 1500 zł polskiej emerytury za tydzień pracy w Polsce



Ukrainka związana z Centrum Praw Kobiet zamieściła w sieci nagranie, w którym wyjaśnia swoim rodakom, jak zyskać prawo do polskiej minimalnej emerytury, przepracowując w Polsce zaledwie tydzień. Film obejrzało kilkaset tysięcy użytkowników.

W sieci pojawiło się nagranie Ołeny Dechtiar (Olena Dekhtiar), Ukrainki i działaczki społecznej, związanej z Centrum Praw Kobiet. Na krótkim filmie na TikToku wyjaśnia, jakie warunki

muszą spełnić Ukraińcy, by za tydzień pracy w Polsce zyskać prawo do emerytury w wysokości 1587 zł brutto miesięcznie. Chodzi o obywateli Ukrainy ze statusem UKR, nadawanym na mocy specustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa.

– Decyzja jest bezterminowa i będziecie otrzymywać polską emeryturę niezależnie od tego, gdzie się znajdujecie – czy w Polsce, czy wracacie na Ukrainę czy będziecie gdzieś w innym kraju. Taka dobra nowina – mówi Ukrainka.

Dechtiar podaje przykład emerytki z Ukrainy, w wieku powyżej 60 lat, która na Ukrainie otrzymywała miesięcznie 4 tys. hrywien emerytury, tj. równowartość 450 zł.

– Przyjechała do Polski i tu jedyne, co trzeba, to popracować niedużo na umowę o pracę lub na umowę-zlecenie; chociaż tydzień na umowie-zlecenie 1-2 godzinki tygodniowo. (…) [Trzeba – red.] *znaleźć warianty takiej pracy, żeby z wami podpisali umowę i podali informację do Urzędu Pracy i oczywiście zapłacili podatki. Dalej idziecie do ZUSu z dokumentem, wypełniacie tam wniosek (nie mam w nim niczego skomplikowanego) i po półtorej miesiąca przyszła pozytywna decyzja i już 18 kwietnia emerytura przyszła na rachunek* – opowiada Ukrainka.

> *@helena_ua_pl#варшава#життявпольщі#польща#допомогаукраїнцям#легалізаціяпольща♬ оригінальний звук – Олена Дехтяр*

Nagranie ukraińskiej działaczki zyskało sporą popularność. Na TikToku do soboty 22 kwietnia wieczorem obejrzało je ponad 450 tys. użytkowników.

Dodajmy, że Ołena Dechtiar jest oficjalnie związana z Centrum Praw Kobiet, a przedstawia się jako „ekspert ds. wykształcenia i legalizacji [pobytu] w Polsce”.

Zaznaczmy – jesienią ub. roku zwracaliśmy uwagę, że coraz

więcej obywateli Ukrainy otrzymuje z ZUS rentę lub emeryturę. We wrześniu 2022 r. wypłacono polskie emerytury już 3276 obywatelom Ukrainy (wówczas 1338,44 zł brutto miesięcznie, od br. 1588,44 zł).

Z tego 2953 świadczenia wypłacono w kraju, zaś 323 zostały wytransferowane za granicę, przy czym niektórzy ukraińscy emeryci nie mają stażu składkowego wymaganego do nabycia uprawnień emerytalnych. Co więcej, ZUS wydaje rocznie 36 mln zł na ukraińskie emerytury. Osobom, które mają zbyt niskie emerytury, państwo polskie wyrównuje do kwoty minimalnego świadczenia.

Zawarta pomiędzy Polską a Ukrainą umowa o zabezpieczeniu społecznym, podpisana w 2012 roku, pozwala obywatelom Ukrainy, którzy mają – w przypadku kobiet 20 lat pracy, a mężczyzn – 25 lat pracy i mieszkają w Polsce, na wypłatę najniższego świadczenia z ZUS. Nawet jeśli kwota ta nie wynika z odprowadzanych za nich w Polsce składek.

Obywatele Ukrainy, którzy legalnie pracowali w Polsce, mogą otrzymywać dwie emerytury. Muszą spełnić warunki do otrzymania tego świadczenia w obu państwach. ZUS wypłaca wówczas emeryturę lub rentę za okres przepracowany w Polsce, zaś ukraiński odpowiednik Zakładu – za lata przepracowane na Ukrainie.

Minimalna emerytura na Ukrainie wynosi 2,5 tys. hrywien miesięcznie, czyli 321 zł. W sytuacji, gdy dojdzie do tego emerytura w ZUS, która wyniesie np. 100 zł miesięcznie, obywatel Ukrainy będzie miał w sumie 421 zł miesięcznie – mniej niż minimalne świadczenie w Polsce. Państwo polskie w 2022 roku dopłacało mu wtedy 917 zł miesięcznie, by emeryt otrzymał najniższe wówczas świadczenie w wysokości 1338,44 zł. Obecnie, w związku z podwyższeniem wysokości emerytury minimalnej, to już 1167,44 zł. Dodajmy, że nawet w przypadku ukraińskiej emerytury w wysokości 4 tys. hrywien, państwo polskie może dopłacić ponad tysiąc zł miesięcznie.

Przypomnijmy, że na koniec III kwartału br. w ZUS zarejestrowanych było ponad milion obcokrajowców, w tym prawie 750 tys. Ukraińców, o ponad 20 proc. więcej niż rok temu. Ogółem, cudzoziemcy stanowią już 6,5 proc. wszystkich ubezpieczonych w Polsce.

Źródło

Projekt totalitaryzacji państwa polskiego już w Sejmie



Otym, że reżim PiS-owski zmierza w kierunku zakneblowania Polakom ust, wprowadzenia powszechnej paranoi szpiegowskiej i strachu przed wypowiedzeniem każdego słowa, którego władza sobie nie życzy, zwłaszcza w tematach politycznych oraz związanych z nie naszą wojną na Ukrainie, informowałem już wielokrotnie.

Projekt konkretnych zmian, których celem jest totalitaryzacja ustroju polskiego państwa, został właśnie złożony w Sejmie.

Według przedstawionej przez posłów PiS propozycji kara za udział w działalności na rzecz obcych agencji wywiadowczych przeciwko państwu polskiemu wzrośnie z obecnych widełek 1-10 lat, do kary od 5 lat do nawet dożywotniego pozbawienia

wolności.

Jeżeli chodzi o działania w obcym wywiadzie i przekazywanie mu informacji, kara wzrosnąć ma z obecnych widełek 3-10 lat więzienia do kary od 8 lat pozbawienia wolności do nawet dożywocia. Organizatorzy działalności obcego wywiadu będą z kolei sankcjonowani karami od 10 lat więzienia do dożywocia.

Za dezinformację prowadzoną na rzecz obcego wywiadu kara ma wynosić nie mniej niż 8 lat więzienia. Za prowadzenia działań sabotażowych, dywersyjnych lub terrorystycznych w ramach obcego wywiadu kara ma wynieść od 10 lat pozbawienia wolności do nawet dożywocia.

Jednak najbardziej niepokojąco brzmi inny fragment proponowanych zmian. O ile już samą dezinformację w ramach działania na rzecz obcego wywiadu, wobec ciągłego regresu wolności i swobód demokratycznych, które **reżim PiS-owski** z inspiracji sił zewnętrznych wprowadza, można interpretować na dowolny sposób – tym bardziej że służby specjalne III RP nic sobie nie robią z obowiązującego w Polsce porządku konstytucyjnego – o tyle ustęp o karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat za „nieumyślne przekazywanie wiadomości, której ujawnienie lub wykorzystanie może wyrządzić szkodę Rzeczpospolitej Polskiej”, który opisano jako „przekazywanie takich informacji osobie lub innemu podmiotowi, co do którego na podstawie towarzyszących okoliczności powinien i może przypuszczać, że bierze udział w działalności obcego wywiadu”, brzmi już jak wyrwany żywcem z kodeksu karnego państwa totalitarnego, np. Polski Ludowej okresu stalinowskiego.

W okresie głębokiego komunizmu kara do 5 lat więzienia groziła za rozpowszechnianie fałszywych informacji, które mogły zaszkodzić interesowi państwa polskiego. Ale nawet wtedy nikt nie wpadł na myśl, aby potencjalny sprawca przestępstwa miał się domyślać, kto pracuje na rzecz obcego wywiadu a kto nie (obiektywnie rzecz biorąc – prawo stalinowskie było tylko nieco bardziej surowe, niż obecnie proponowane).

Dzisiejsi zamordyści, którzy przesuwają nasz kraj w kierunku ustroju panującego w Związku Radzieckim czy też III Rzeszy Niemieckiej, chcą stworzyć podstawę prawną do karania każdego, kto władzy z takiego czy innego powodu podpadnie. Ponieważ nie mogą skopiować kodeksu karnego bolszewickiej Polski Ludowej, tworzą w tym celu zapisy, które będą ułatwiać reżimowi karanie niepokornych obywateli, bez przepisywania słowo w słowo „Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa".

Totalitaryzacja państwa polskiego, która ma związek z sytuacją na wschodzie Europy, gdzie Stany Zjednoczone postanowiły rękoma Ukraińców, a następnie być może również Polaków, prowadzić wojnę z Federacją Rosyjską, następuje sukcesywnie od 2014 roku. O ile do tego czasu, do wybuchu neobanderowskiej rewolucji na ukraińskim Majdanie obrzucanie się wyzwiskami i dezinformowanie opinii publicznej co do innych osób i podmiotów było całkowicie dopuszczalne, tak prawnie jak i społecznie, o tyle właściwie od zamachu stanu na Majdanie w Polsce postępuje tworzenie atmosfery pod regres swobód demokratycznych.

Pierwszą fazą tej antypolskiej i antydemokratycznej operacji było znieważanie, opluwanie, wyszydzanie i dezawuowanie każdego, kto sprzeciwiał się wsparciu Polski dla rewolucji na Ukrainie, w której zachód do przejęcia władzy nad tym krajem wykorzystał neonazistowskie elementy, podobnie jak wykorzystywał je po II wojnie światowej do prowadzenia wojny nieregularnej ze Związkiem Radzieckim.

Przez całe lata polska opinia publiczna była urabiana tezami, jakoby każdy, kto sprzeciwia się wspieraniu neobanderyzmu na Ukrainie, był powiązany z Rosją. Tworzenie tej fałszywej rzeczywistości otwierało reżimowi, zwłaszcza skrajnie antypolskiemu i antynarodowemu reżimowi, który doszedł do władzy w roku 2015, drzwi do kolejnych kroków mających na celu kneblowanie ust Polakom wyrażającym sprzeczne z interesem władzy i jej zagranicznych mocodawców poglądy.

Próbką wprowadzania ustroju autorytarnego z pogwałceniem wszelkich reguł ustroju demokratycznego była mistyfikacja covidowa, w trakcie której za brak zakrycia ust kawałkiem materiału policja ścigała ludzi i groziła karami sięgającymi 30 tys. zł mandatu. Po agresji Rosji na Ukrainę mistyfikacja covidowa została wyrzucona na śmietnik i powrócono do neobanderowskiego szaleństwa z roku 2014, z tym że znacznie bardziej zaostrzonego.

Już od marca 2022 roku reżim PiS-owski tworzył atmosferę pod ustawodawstwo, które będzie miało na celu zastraszanie Polaków przed wypowiadaniem słów, których władza sobie nie życzy usłyszeć. Tym samym pisowscy totalitaryści, w swoim paranoicznym amoku widzący w każdy działaniu rękę Władimira Putina, wprowadzić chcą ustawodawstwo przypominające to rosyjskie, z tym że Rosja znajduje się w stanie wojny, natomiast Polska w takim stanie się nie znajduje i jeżeli sama do niej nie wejdzie z podżegania anglosaskiego, to trudno oczekiwać, abyśmy w stanie wojny, a więc de facto w stanie wojny NATO-Rosja, się znaleźli.

Od marca 2022 roku więc, wobec bierności i apatii polskiego narodu, reżim widząc, że nie zagraża mu zdecydowana odpowiedź Polaków na kolejne pomysły cofające nas w wolnościach i swobodach obywatelskich do czasów głębokiej komuny, zaczyna realizować swoją wizję kraju, w którym ludzie boją się na głos powiedzieć, co myślą w danym temacie związanym z polityką, aby tylko nie zostać oskarżonym na podstawie jednego z chorych, neototalitarnych paragrafów.

Ta orwellowska rzeczywistość występowała zarówno w Związku Radzieckim jak i w III Rzeszy Niemieckiej. Przy czym rzecz jasna kraje te można spokojnie określić krajami suwerennymi, niepodlegającymi kontroli zwierzchniej innych państw czy też bloków politycznych.

Polska XXI wieku ma być krajem autorytarnym czy też totalitarnym (w zależności jak bardzo naród polski pozwoli

reżimowi odbierać sobie demokratyczne wolności) dlatego, bo leży to w żywotnym interesie Stanów Zjednoczonych oraz zdominowanego przez nie bloku wojskowego NATO. Polacy mają być gotowi poświęcić swoje zdrowie i życie za kolejne dekady amerykańsko-żydowskiej dominacji na świecie i nawet przez chwilę mają nie zwątpić w słuszność tej samobójczej, narzuconej nam z zewnątrz inicjatywy.

Wprowadzenie do kodeksu karnego karania za brak rozpoznania potencjalnego szpiega działającego na rzecz obcego wywiadu i przekazanie mu jakichś bliżej nieokreślonych szkodliwych dla państwa informacji to dopiero początek odbierania nam resztek wolności, które jeszcze po 8 latach władzy tej szajki nam pozostały. Jeżeli naród polski nie wystąpi zdecydowanie przeciwko temu reżimowi i nie doprowadzi do przywrócenia podstaw ustroju demokratycznego, to już niedługo obudzić się możemy w nowej totalitarnej rzeczywistości. A wtedy z narodem polskim będzie można zrobić dosłownie wszystko.

Politycy, którzy wciągają nas coraz głębiej w konflikt na wschodzie, nie podlegają mobilizacji wojskowej – kiedy tylko Polska wejdzie do wojny w amerykańskim interesie, uciekną za granicę tak jak zdradzieckie elity II RP, które wepchnęły naród polski w 1939 roku w wojnę na dwa fronty. Naród polski będzie musiał się wówczas męczyć kolejne miesiące albo lata z nie naszą wojną, w którą zostaniemy wmanewrowani, a kolejne dekady trwać będzie odbudowa kraju.

Ale nawet jeżeli celem władców świata nie jest wepchnięcie Polski do wojny to i tak totalitaryzacja polskiego państwa będzie postępować, gdyż samo zagrożenie utratą przez USA dominacji powodować będzie, że Stany Zjednoczone rękoma swojej agentury w Europie Środkowej i Wschodniej tworzyć będą wojskową tamę, która będzie miała na celu hamować zapędy sił rosyjskich w przypadku gdyby mieli oni zamiar posuwać się ze swoją machiną wojenną na zachód.

Naród polski więc w obu tych wariantach służyć ma za tanie

mięso armatnie Waszyngtonu i innych zachodnich potęg i w swoją rolę ma nigdy nie zwątpić. A wobec coraz większej świadomości tego jak bardzo zdziesiątkowano Ukraińców, wątpić należy, czy Polacy dadzą się ogłupić do takiego stopnia, w jakim Anglosasom udało się to z obywatelami kraju ze stolicą w Kijowie.

Tak więc przyszłość Polski to przyszłość zamordystyczna, antydemokratyczna, autorytarna albo jeszcze gorzej. Czy można zmienić jej bieg? No cóż, szanse zawsze są. Czesi są narodem, który pokazuje, że polityczni zdrajcy, którzy doszli do władzy z pomocą obcych sił nie z każdym narodem poradzą sobie tak łatwo jak z Polakami czy Ukraińcami. Skoro Czesi potrafili się do pewnego stopnia zbuntować to i Polaków stać na zerwanie kajdan i przywrócenie normalności w naszej ojczyźnie.

Mogę mieć tylko nadzieję, że czas przebudzenia nastąpi i totalitarna rzeczywistość zostanie wyrzucona na śmietnik, razem ze zdrajcami narodu, którzy każdego dnia coraz bardziej pchają nas w wojenną otchłań.

Źródło

Żądania cenzurowania „dezinformacji” Ukrainy od platform mediów społecznościowych .



Ukraina przewodziła wspólnemu wezwaniu do działania, łącząc siły z siedmioma innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej, aby zwalczać „dezinformację” na platformach mediów społecznościowych.

W otwartym liście premierzy siedmiu państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Ukrainy, Moldawii, Polski, Czech, Słowacji, Estonii, Łotwy i Litwy, wzywają wiodące firmy technologiczne, takie jak Meta, do wprowadzenia skutecznych środków zapobiegających rozprzestrzenianiu się wprowadzających w błąd treści i zagranicznych ingerencji, które zagrażają pokojowi, stabilności i demokracji.

W liście oskarżono o niebezpieczeństwo kampanii dezinformacyjnych, których celem jest destabilizacja ich krajów i podważanie wsparcia Unii Europejskiej dla Ukrainy wobec agresji Rosji.

Premierzy apelują do gigantów technologicznych o zachowanie czujności i unikanie nieumyślnego realizowania wrogich celów.

W liście zaleca się konkretne kroki, takie jak odmowa przyjmowania płatności od osób objętych sankcjami, zwiększenie przejrzystości algorytmów i dostosowanie ich w celu priorytetowego uwzględniania dokładności, a nie zaangażowania użytkowników.

Ponadto przywódcy domagają się, aby platformy przeznaczały wystarczające zasoby na moderowanie treści oraz radziły sobie z rosnącymi wyzwaniami związanymi z deep fake’ami i dezinformacją generowaną przez sztuczną inteligencję.

W odpowiedzi Meta oświadczyła, że rozszerzyła swoje zdolności

do weryfikacji faktów w Europie Wschodniej i wdrożyła środki mające na celu zwalczanie rzekomych dezinformacji związanych z konfliktem na Ukrainie.

Firma ograniczyła również dostęp do rosyjskich mediów kontrolowanych przez państwo i dodała etykiety do powiązanych postów, informując użytkowników o źródle przed kliknięciem lub udostępnieniem.

Źródło

Niech Polska pozostanie Polską, a Ukraina – Ukrainą



Pan Marek Ławrynowicz, pisarz, prywatnie – sprawdzony przyjaciel, napisał w kwestii połączenia Polski i Ukrainy w jedno „mocarstwo" tak: „Ja tam myślę matematycznie. Polska + Ukraina to 90 milionów ludzi i sześćsettysięczna dobrze uzbrojona armia. Po drugiej strony zdegenerowane masy, pogrążone w alkoholizmie, narkotykach, masowo tłukące swoje żony, porzucające dzieci, skłonne do każdej zbrodni. Razem naprawdę możemy powstrzymać tę armię barbarzyńców. Ale obawiam się, że Polacy jak zwykle zmarnują swoją szansę. Będą wybrzydzać, szukać dziury w całym, a potem celebrować klęskę. Tak mamy."

Tekst wymaga namysłu, bo odzwierciedla stan umysłu

warszawskich elit, do których p. Marek niewątpliwie należy. Zatem do dzieła.

1. Z jakich elementów składowych ten tekst utkany?

Z matematycznego równania, gdzie po jednej stronie jest – ho, ho – 90 milionów ludzi (nieprawda, oblicza się, że na Ukrainie pozostało niecałe 30 milionów ludzi, co razem z ludnością Polski – 38 milionów – nie daje jednak 90 milionów, a znacznie mniej). No i gdzie ta 600-tysięczna, świetnie uzbrojona armia? Amerykańskie uzbrojenie dzień po dniu szlag trafia, naszą armię 300-tysięczną minister zwany „płaszczakiem" ma póki co jedynie w głowie. Po drugiej stronie równania są natomiast blisko niedookreślone masy pijaków, gwałcicieli, bijaczy żon… Czyli – Rosjan.

Poważnie, Marku? To Polacy, jak ten z Częstochowy, co to pasierba posadził na rozgrzanym piecu i polał płynem łatwopalnym, wszyscy jak jeden mąż są jedynie rycerzami Maryi, niepijącymi nawet od święta, biegnącymi na komisariat zaraz w chwilę po tym, jak natkną się na dilera kokainy? Że o braciach-Ukraińcach nie wspomnę? Gdzieś Ty, Marku, nabrał takiej to wiedzy o wszystkich, powtarzam – wszystkich Rosjanach? No chyba z podle tendencyjnych reportaży dziennikarki Włodarczyk, bo skąd by indziej… Z których to reportaży – wbrew oczywistym zamiarom autorki – nieodmiennie wynikało, że nawet okrutny ruski oligarcha „k…mi" nie rzuca i ma całkiem rozsądne przemyślenia.

No ale jak się postawi „złego ruska" poddanego ogólnemu kwantyfikatorowi naprzeciw czystego jak łza Polaka i Ukraińca, to kwestia oddania suwerenności wydaje się oczywista.

2. Matematyka słabo nadaje się do postulowania zmian w polityce. Znacznie bardziej przydatna jest geografia. Popatrzmy na globus. Między Polską a Chinami, z ich zamordyzmem, kredytem społecznym, „lokdałnami" w milionowej skali leży Rosja i Ukraina. Gdy my chojrakujemy i miłośnie

tulimy się z Ukrainą, Rosja wpada w objęcia Chin, które odwzajemniają te uściski miarkując jednak ich natężenie. Raz są za Rosją, a raz – nie.
W pierwszym wariancie dwa połączone państwa frontowe: Polska i Ukraina, z jankeskim niedźwiedziem w tle, a po drugiej – Rosja i Chiny. Na początek. Czy wielkie 90-milionowe państwo z 600-tysięczną armią da tamtym radę?

W drugim wariancie, gdzie Chiny mając dość rosyjsko-ukraińskiej awantury, co im psuje interesy, zwrócą się przeciw Rosji, która -osamotniona może okazać się nieobliczalna, a wtedy… No wtedy nie damy już rady podyskutować.

Dlatego warto szukać „dziury w całym" i nie wybierać więcej nikomu nieznanych prawników na urząd prezydenta. Co tak łatwo wpadają w zachwyt, z zachwytu przechodzą do stanu euforii, a dalej to już tylko droga do szaleństwa. No i przypominam, że red. Giedrojć umarł i nie żyje, a my nie musimy czuć się jego spadkobiercami.

Małgorzata Bratek